

Szlafmyca prawdę Ci powie

Pamiętamy amerykańską komedię „Cały dzień bez kłamstwa”. Ktoś się założył, że przez 24 godziny potrafi mówić bezwarunkowo prawdę. Zadanie pozornie łatwe. W rzeczywistości szczerść powoduje konflik-

ty naraza ambicje, miłości własne, interesy.

Franciszek Zabłocki, już przed 200 laty, konstruował podobną sytuację w komedii pt. „Złota szlafmyca”. Z tą różnicą, że ekspozycja jest tutaj bardziej skomplikowana. Sam bożek grecki, Merkurjusz, wybiera się w podróż do Polski, by za możnemu szlachcicowi, panu Czesławowi, ofiarować — magicznie działającą — szlafmycę. Jej włożenie ma zadziwiający skutek. Wszyscy partnerzy p. Czesława porzucają dyplomatyczne postawy i bez ceregieli przyznają się do zdrad, oszustw, impertynencji. Tylko ubogi narzeczony córki zachowuje lojalność.

Ewa Bonacka adaptowała w 1967 r. tę nie dokończoną przez Zabłockiego, sztukę i wystawiła ją w Nowej Hucie. W owym momencie zaznaczał się u nas renesans autora „Fircyka w zalotach”. Zaczęto wznawiać także i mniej znane jego sztuki. „Sarmatyzm”, zagrany w reżyserii Jerzego Rakowieckiego, okazał się utworem ciekawym i śmiałym. Dość powiedzieć, że jest tu nawet „teatr w teatrze”, a także scena, w której szlachcic zostaje obity przez swych poddanych. Kilka lat później pisał Zabłocki pamflety na Targowiczan, a przeciwnicy grozili mu — wbiciem na pal.

Był to autor wyczuwający prawa sceny. Ożeniony z aktorką, wiele też korzystał ze szkolnych doświadczeń u Pijarów. Od młodości czytywał książki francuskie, niemieckie i angielskie. Stosuje się do niego powiedzenie Boya o francuskim ziarnie, wydającym płon w urodzajnej polskiej ziemi.

Obecnie Ewa Bonacka wznowiła „Złotą szlafmycę” w Teatrze Małym. Przedstawienie jest sprawne. W socjów naturalny okraszono je muzyką Witolda Rudzińskiego i baletem niezawodnej Barbary Filewskiej. Jest to uzasadnione, gdyż akcja „Szlafmycy” toczy się w Nowy Rok, a domownicy śpiewają oraz tańczą na cześć pana donu. Przestrzeń sceniczna, zaplanowana przez Małgorzatę Treutler, jest obszerna, podzielona schedkami, ozdobiona kominkiem i stylowymi meblami.

Więć wysław Gliński, interesująco i swobodnie gra rolę pana Czesława. Tym razem jest w swoim żywiole. Ma naturalny „gest samarki”, doskonale operuje uśmiechem, w drugiej akcie mocno przeżywa rozczarowanie, niespodzianki, przykrości, które mu gotuje złota szlafmyca.

Dowcipy aktorsko jest także Wojciech. Biorąc pod uwagę ciekawą reakcję psychiczną surwivnego faktoś. Trzeba jeszcze odnotować rolę Stanisława „Sarmatyzm” wyrachowanego Prawnika, skontrowanego z ożeganiem sarmackim. Podobna Majda przetworzyła oś ad Zony, ale ma zabawny moment, gdy dźwiękiem borem kwestionuje oścstwo pana Czesława.

Może warto by częściej wrócić do Zabłockiego? Nasze teatry, w rągoni za rozrywką, nieraz sięgają po zawstydzenia i poniżająca szmiele. Można nie jednak bawić rozumnie.